

W szkole życia - Mirosław Kulec

Autor: Mirosław Kulec



W 1991 roku Bóg powołał mnie i moją żonę do służby w byłym Związku Radzieckim. W naszym życiu nagle wszystko się zmieniło: z pracującego spokojnie listonosza zmieniłem się w marzyciela, widziałem już wielkie działanie Boże i tłumy nawróconych ludzi. Był to dla nas czas modlitwy i przygotowań.

Pamiętam jak wstawałem rano, by uczyć się czytać Biblię w języku rosyjskim, w szkole nie nauczyłem się go nawet w stopniu podstawowym. Pewnego dnia dowiedziałem się o powstałej w Moskwie szkole dla misjonarzy i pastorów. Wiedzieliśmy, że to jest szansa. Spragnieni misyjnych przygód i oglądania Bożego działania, z mglistymi planami na przyszłość zwolniliśmy się z pracy, by żyć z wiary i nareszcie stać się misjonarzami. Nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy ile lekcji pragnie dać nam Bóg, jak wiele musimy się nauczyć, by głosić Jego Słowo. Z listów które wysłaliśmy mamie, można napisać książkę, a tu przedstawimy tylko krótkie świadectwo tego, co przeżywaliśmy z Jezusem.

Moskiewska szkoła modlitwy

Po przekroczeniu granicy zobaczyliśmy świat który miał się stać dla nas naszym nowym domem, pełny znajomych obrazów, a jednak tak inny. W Moskwie zaczynała się jesień, kończył się 1992 r., dni w szkole wypełnione były nauką i modlitwą. To nie była szkoła jak te, o których czytamy w zachodnich gazetach, nie było tu miejsca na rozrywki i sport. Było za to mało snu i dużo pracy oraz wiele godzin modlitwy. Poznaliśmy tu wielkiego męża modlitwy br. Berta Clendennena, założyciela i dyrektora tej szczególnej szkoły biblijnej. Jego kazania wzywały nas do modlitwy i oddania się prawdziwej służbie dla Jezusa, nie było w nim nic z popularnej w Ameryce ewangelii sukcesu, słowa które wypowiadał formowały w nas nowy sposób patrzenia na misję. Nie był to kolejny wesołek, ale człowiek, o którym nie sposób zapomnieć. Pewnego poranka, w czasie modlitwy powiedział do nas: „Ilu ludzi idzie do piekła tylko dlatego, że się wystarczająco dużo nie modlimy?!“

Czas płynął bardzo szybko, postanowiliśmy wyjechać głosić Ewangelię do Magadanu, na daleki i mroźny Wschód, nigdy jednak nie dane nam było zobaczyć tego miasta. Dotarliśmy tylko do jeziora Bajkał, by w Irkucku zmarnować pięć dni czekając na bilety; droga do Magadanu była zamknięta. Nie tylko nie dojechaliśmy do Magadanu, ale mieliśmy problem z powrotem do Moskwy, nigdzie nie było biletów. Pojawiła się myśl: „Czy Magadan jest tym miejscem, gdzie chce nas widzieć Pan?“

Nie jesteśmy ludźmi którzy myślą, że jeśli pojawiły się trudności, oznacza to, że nie robimy tego, co jest wolą Bożą, widzieliśmy jednak że droga na Daleki Wschód jest dla nas zamknięta. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że Bóg planuje dla nas coś, co przerasta naszą wyobraźnię. Po trzech dniach i trzech nocach jazdy w pociągu dotarliśmy wreszcie do Moskwy. Postanowiliśmy skończyć jeszcze jeden semestr w szkole; tak bardzo chciałem usługiwać w języku rosyjskim, bez zmęczenia i przekręcania słów. W Moskwie zostaliśmy jeszcze dwa lata. Zrozumiałem wtedy, że nie jestem misjonarzem, ale materiałem na misjonarza. Bóg uczył mnie, że nie mogę nigdzie pójść bez Jego przygotowania.

Wiele podróżowałem starając się zrozumieć coś na temat skutecznej usługi misyjnej, dotarłem nawet do Aszchabadu, krainy wielbłądów i piasku. Tam usłyszałem o plemionach żyjących w głębi pustyni Kara-Kum, nie znających Słowa Bożego i prawie nie tkniętych cywilizacją. Pastor zboru w Aszchabadzie opowiadał mi, że już wielu misjonarzy chciało do nich dotrzeć, ale przeszkoda była zawsze ta sama, gorące słońce i klimat zabijający każdego, kto nie jest do niego przyzwyczajony. Codziennie o 6:00 modliłem się, aby Pan wskazał mi miejsce, w którym mam żyć i pracować. Nie był to jednak Aszchabad, nie była to Rosja, Boży plan wypełniał się w ciszy i modlitwie.

Kierunek – Estonia

Tym miejscem od Pana, naszą drugą ojczyzną, domem i prawdziwą szkołą życia, miała się stać dla nas Estonia. Nie mieliśmy tam nawet znajomych. Nie wiedzieliśmy gdzie możemy się zatrzymać, od czego zacząć. Wszystko było wielką tajemnicą, wiedzieliśmy jedno, w którym kierunku pojedziemy.

Wiosną 1993 r. modliłem się: „Panie spraw, by Estonia stała się dla mnie miejscem, gdzie zobaczę Twoją chwałę“. Spakowaliśmy cały nasz dobytek do starego busa, pożegnaliśmy naszych rosyjskich przyjaciół, i z wiarą pomieszaną z naszym „logicznym“ rozumowaniem wyruszyliśmy na północ. Do Estonii dotarliśmy po paru dniach jazdy, zatrzymując się tylko w Mińsku na Białorusi. W Estonii nie znaleźliśmy żadnego zboru, nie mieliśmy nawet znajomych. Wszystko co wiedzieliśmy o tym kraju można było streścić w kilku słowach: Bóg powołał nas do Estonii. Postanowiliśmy się zatrzymać w rosyjskojęzycznym miasteczku obok Tallinna o dziwnie brzmiącej nazwie Maardu. Miejsce to, pełne pijaków i przemocy, stało się naszym domem. Bardzo szybko poznaliśmy tutejszego pastora i zbor. Starłem się pomagać jak mogłem, mówiłem już wtedy bez trudu po rosyjsku, czułem jednak, że nie nabożeństwa są celem, dla którego Bóg mnie tu posłał.

Już dwa miesiące pracowaliśmy w Estonii nauczając w założonej przez nas małej szkole biblijnej, opierając się na materiałach br. Clendennena, tzw. Szkole Chrystusowej wydanej na kasetach video. Wiedziałem jednak, że nie jest to cel, dla którego Pan przyprowadził nas właśnie tu. Pewnego dnia na prowadzone przez nas zajęcia biblijne przyszedł dziwny człowiek, siedział w ostatniej ławce i widać było, że słucha nas z uwagą. Po zajęciach podszedł do mnie i bez pytania o mój czas ogłosił: „Jutro pojedziesz do więzienia, by głosić tam Słowo Boże!“

Nie wiedziałem co na to odpowiedzieć. Początkowo myślałem, że to jakieś żarty, potem jednak zrozumiałem, że to Pan wzywa mnie do służby. To był nie tylko początek nowej służby, ale kolejna próba naszej dojrzałości i gotowości. Diabeł postanowił nas wystraszyć, zaczęła się wojna na śmierć i życie. Nigdy nie przyszło do mnie tylu ludzi ilu wtedy, by ostrzec mnie i stwierdzić, że chyba zwariowałem. Opowiadano nam jakie straszne rzeczy mają miejsce w więzieniu, do którego jadę.

Gotowy na wszystko

Przed wyjazdem pożegnałem się z żoną i gotowy na wszystko, z przekonaniem o Bożym powołaniu, przypominałem sobie słowa mojego przyjaciela z Bielska-Białej, słowa których nigdy nie zapomnę: „Jeżeli Bóg cię powołuje to jedź, bo biada ci jeśli zostaniesz, ale jeśli cię nie powołał to zostań, bo biada ci jeśli pojedziesz.“

Takie były początki naszej pracy w kolonii więziennej Rummu. Prosiłem wtedy Boga, by uczył mnie, bo bardzo chciałem być prawdziwym misjonarzem i nie poddać się. Było bardzo trudno. Na nabożeństwa przychodziła garstka ludzi, którzy nie mieli nic, nawet własnych Biblii. Prześladowani i bici nie zaparli się Chrystusa, przychodzili pokaleczeni i posiniaczeni, by kolejny raz uwielbiać Boga. Płacili cenę za to, że byli chrześcijanami. Nie mieliśmy wtedy problemu z przewrażliwionymi i obraźliwymi ludźmi - pójście za Chrystusem miało swoją cenę. Szczególnym ciosem i próbą dla nowego zboru w więzieniu było zamordowanie trzech więźniów na dzień przed oczekiwaną chwilą, którzy przygotowywali się do chrztu w modlitwie i poście. Nie wszyscy byli zadowoleni z ich przemiany. Potem już zawsze chrzczono z zaskoczenia, a ludzie zawsze byli gotowi do chrztu.

Bóg błogosławił mi tak bardzo, że otrzymałem specjalną legitymację uprawniającą mnie do przebywania z więźniami w ich celach. Mogłem być na terenie obozu 13 godzin dziennie. Otrzymywałem wiele pisemnych próśb o odwiedziny i czułem, że to miejsce jest mi dane od Pana.

Oddałem się służbie. Wdzięczny Bogu głosiłem Jego Słowo przesiadując godzinami w celach. Ich oklejone zdjęciami pornograficznymi ściany, były dla religijnych ludzi skuteczną barierą. Wiedziałem, że tylko żywe Słowo Boże może zmienić życie więźnia. Kiedy przychodziłem na kolejne spotkania, widziałem jak znikła pornografia, a na półce pojawiał się ukrywany wcześniej Nowy Testament. Rodziła się między nami prawdziwa braterska społeczność. Nigdy nie upominałem więźniów, wiedziałem że potrzeba im mocy Ducha Świętego, by już nigdy nie kradli i nie zabijali. Czynienie z nich ludzi religijnych nie mogło niczego zmienić.

Wraz z pastorem Giorgiem byliśmy Bożym głosem w tym odciętym od świata miejscu. Głoszone przez nas Słowo znalazło dobrą glebę w ciemnych i wilgotnych celach. Ci ludzie stali się dla nas tak bliscy, jakby to byli nasze dzieci. Odkrywałem świat, o jakim nie śniłem w najgorszych snach: pełny poranionych i niechcianych ludzi, zamkniętych w ciemnych i wilgotnych celach.

Nagiego przydziać...

Po pewnym czasie zauważyłem, że więźniowie przychodzący na nasze nabożeństwa nie mają butów, ciepłych kurtek i rękawiczek. Opuszczeni nawet przez swoje rodziny postanowili uchwycić się Boga. Wiedziałem, że musi być jakiś sposób, by ich ubrać i zaopiekować się nimi. Pan położył w moje serce ten rodzaj miłości, który jest przywilejem pastorów, kiedy patrząc na ludzi prawie że możemy powtarzać za Zbawicielem: „Nie bój się, maleńka trzódko!“. Na Bożą pomoc czekałem mając prawie pewność że nadejdzie. Po kilku miesiącach okazało się, że dzięki pomocy małego zboru w Mantorp, w Szwecji, rozdaliśmy ponad 30 ton odzieży i obuwia.

Pewnego dnia pojawiło się trzech ludzi. Wszyscy więźniowie schodzili im z drogi. Tym razem postanowili sprawdzić, czy i Bóg się ich wystraszy. Powiedzieli, że jeśli Kościół chce się dalej spotykać, musi z wszystkiego, co otrzymuje w darze z zagranicy, płacić im 20 procent. Wszystko wskazywało na to, że diabeł chce dyktować Kościołowi swoje warunki. Odpowiedź na to żądanie nie była prosta, mogła kosztować życie tego, kto im odmówi. Potrzebowaliśmy natychmiastowej Bożej reakcji. Nasi bracia w więzieniu trwali w modlitwie, wiedzieli, że Pan ich nie zawiedzie.

Odpowiedź nadeszła niespodziewanie, poprzez mojego przyjaciela i jednocześnie pastora tego więziennego zboru. Nie patrząc na niebezpieczeństwo odpowiedział przywódca tej grupy: „Posłuchaj chłopcze, jesteś za słaby i za mały, by przeciwstawić się Żywemu Bogu. Nie dostaniecie nic, nawet jednej kopiejki.“ W odpowiedzi usłyszał, że jest to ostatni dzień jego życia i wiedzieliśmy, że nie jest to tylko pogrożka.

Noc była pełna oczekiwania, pukanie do drzwi mogło oznaczać koniec, nowy dzień zaczynał się dla pastora Giorgia pytaniem - czy to dziś? W czwartek rano mieliśmy mieć kolejne nabożeństwo, nikogo jednak nie było. Po kilku minutach pojawiła się delegacja, która jeszcze wczoraj wyglądała bardzo groźnie. Dziś przyszlizli ze spuszczonymi głowami, a ich przywódca wyglądał na wstrząśniętego. Nie było wątpliwości, że coś się z nim stało.

Powoli opowiedział, co wydarzyło się ostatniej nocy. Kiedy mówił, jego głos zupełnie był pozbawiony wczorajszej pewności siebie. To było świadectwo tego, co może uczynić nasz Bóg. Okazało się, że wybrano człowieka, który miał zamordować pastora Giorgia. Jednak gdy jechał on samochodem, wypadł na drogę i poniósł śmierć na miejscu. Ci, którzy czekali na wiadomość o śmierci brata Giorgia, przeżywali dziwne rzeczy: nie mogli spać, czuli, że to nie był wypadek. Wiedzieliśmy, że ci ludzie są recydywistami i dobrze wiedzą jak działa świat przemocy, ale kiedy słuchaliśmy o ich bezsennej nocy, walce z własnym sumieniem, zrozumieliśmy, że Bóg postanowił objawić im siebie. Słowa człowieka, który kradł i zabijał całe swoje życie brzmiały jak prawdziwe wołanie o pomoc: „Módlcie się o nas. Wiem, że wasz Bóg może nas wszystkich pozabijać!“

Było to dla mnie wielkie zaskoczenie. Przyzwyczajony do proszenia i zachęcania ludzi, by zechcieli się pomodlić, osłuchany z wypowiedzianym tak często zdaniem „Jezus cię kocha“, zobaczyłem Boga jakiego musiał widzieć Mojżesz, Boga który jest Święty, Święty, Święty! Boga, który nie pozwoli, by człowiek z Niego szydził. Widziałem, że ma On pełną władzę nad Kościołem, który powołał do istnienia w tym więzieniu. Nigdy więcej nie mieliśmy już podobnych kłopotów, zbór powiększał się na chwałę Jezusa, ustały prześladowania i znęcanie się nad wierzącymi.

W tym czasie pojawił się w naszym zborze Siergiej. W więzieniu był już trzeci raz: spisany przez prawo na straty, postanowił spróbować jak dobry jest Bóg. Pamiętam jak rozpalila się w nim pierwsza miłość: nie opuszczał nigdy naszych zebrań, był zawsze pierwszy na codziennych porannych i wieczornych modlitwach.

Siergiej - z więzienia pastor

Nie byłem specjalnie zdziwiony prośbą o przyjęcie go do szkoły biblijnej, był jednym z najlepszych studentów jakich miałem. Każdy z nowo przyjętych studentów otrzymywał stukartkowy zeszyt i podręcznik. Byłem bardzo zdziwiony, gdy Siergiej po tygodniu zajęć poprosił mnie o jeszcze jeden zeszyt. Może się to wydać śmieszne, ale wtedy w Estonii był to towar deficytowy. Podejrzewałem, że wyrwał wszystkie kartki i sprzedał. Wiedziałem, że papier jest w więzieniu bardzo cenny, przydatny do pisania listów i robienia „skrętów“, zawsze można było dostać za niego herbatę lub kawę. Okazało się jednak, że Siergiej przepisywał w nocy cały przerobiony materiał. Miał mały magnetofon, na którym nagrywał lekcje, a potem, by mieć kasety na dzień następny, wszystko przelewał na papier. Miał tak wiele zapалу! Zakochany w Bogu nie miał żadnych problemów z porzuceniem papierosów i alkoholu. W cudowny sposób Bóg uwolnił go od narkotyków. Kiedy więźniowie pytali go, dlaczego z taką gorliwością i poświęceniem uczy się Biblii, odpowiedział: „Nigdy w życiu

nie skończyłem żadnej szkoły, wszędzie gdzie zaczynałem pracę, po paru dniach byłem wyrzucany za pijaństwo. Kiedy chciałem być dobrym mężem i ojcem nic mi nie wychodziło. Ale ta szkoła będzie inna, skończę ją, wiem, że już nigdy nie będę mógł uczyć się w podobnej. Skończę ją dla chwały Jezusa Chrystusa“.

Przed opuszczeniem więzienia powiedział mi, że pragnie wyjechać do Rosji i głosić tam Boże Słowo. Wspierany modlitwą wyjechał, by zacząć od swojej rodziny. Nie mając niczego poza wiarą w Chrystusa, postanowił ratować swych bliskich. Spotkaliśmy się po trzech miesiącach, rozsadzała go Boża radość: po trzynastu latach od rozvodu był znowu ze swoją żoną, a jego dorosłe dzieci uwierzyły w Jezusa. To co diabeł chciał zniszczyć, Bóg odbudował dla człowieka, który go pokochał.

Dziś Siergiej jest pastorem, jego zbór liczy 60 osób, czasami dostajemy od niego listy. Myślę, że warto tu wspomnieć o chrzcie jego żony. Pewnego mroźnego, zimowego dnia, do zgromadzonych na brzegu braci i sióstr oraz wielu niewierzących powiedziała: Lepiej mi teraz stać dwie minuty w tej zimnej wodzie. To o wiele wspanialsze od jeziora ognistego, w którym wielu chce spędzić wieczność. Razem z mężem rozpoczęła trudną służbę w rosyjskim mieście Peczora. Zanim przyjdzie Jezus, jeszcze wielu usłyszy Ewangelię.

Narodziny Daniela

Kolejnym wielkim świadectwem Bożego działania były narodziny naszego synka. Żaden szpital nie chciał udzielić nam pomocy, zawsze warunkiem było ponad 1000 USD. Po wielu dniach poszukiwań, wiedząc, że czas narodzin się przybliży, zgodziliśmy się wyjechać na granicę z Rosją, bo tylko tam chciano nas przyjąć. Bóg miał jednak inne plany. Dzień przed wyjazdem otrzymaliśmy telefon - grupa wierzących w Szwecji opłaciła nam podróż oraz miejsce w jednym z najlepszych szpitali. Malutki Daniel urodził się w Nörrköping.

Od tej pory podróżowaliśmy razem z nim, nasz mikrobus stał się naszym domem, a nasz synek przyzwyczaił się do takich warunków. Jego obecność stała się czymś normalnym. Jadąc po 1500 km na dobę nauczyliśmy się żyć z naszym małym „przebudzeniowym kaznodzieją“. Codziennie rano, gdy budził nas jego płacz, mówiłem: „Daniel głosi przebudzenie o czwartej rano“.

Głosiliśmy Słowo Boże w wioskach i miastach Estonii, Rosji, Łotwy i Litwy. Nasz więzienny zbór stał się miejscem, gdzie ludzie mogli przeżywać Bożą łaskę. Myślę, że gdybym chciał opisać wszystko, co Bóg pozwolił nam oglądać, musiałbym wydać książkę. Zawsze modliłem się o Polskę, wiedziałem, że nadejdzie czas, gdy wrócimy do naszego kraju.

To miała być tylko kolejna wizyta w kraju, czułem jednak, że będzie inaczej, byłem przepełniony pragnieniem służby w swoim kraju. Prosiłem Boga, by w jasny sposób objawił mi, co mam robić dalej. Nie chciałem podejmować złych decyzji, chciałem mieć pewność, że jestem na miejscu, które wyznaczył mi Pan. Bożą odpowiedzią na nasze oczekiwanie było powołanie do służby w Chełmie. Z żalem pożegnałem więzienie.

Dziś jestem pastorem zboru w Chełmie, otoczony ludźmi zakochanymi w Bogu, którzy są pełni zapалу, mogę cieszyć się, że Bóg nas prowadził do najlepszych miejsc na świecie, gdzie zgodnie z Jego wolą możemy oddać Mu chwałę. Polska potrzebuje Jezusa, i jestem pewien, że przyjdzie dzień, gdy tysiące ludzi dostąpią zbawienia, wierzę, że będziemy oglądać przebudzenie. Nie chciałbym wtedy siedzieć w zborowej ławce i patrzeć, jak inni są

błogosławieni możliwością służenia Panu.

Wszystko to zaczyna się już dziś, od modlitwy i pracy. Mówimy o Bogu gdzie to tylko możliwe, aby wielu ludzi mogło o Nim usłyszeć i oddać Mu całe swoje życie. Przyjdzie czas, kiedy po raz kolejny zmienimy miejsce zamieszkania. Ale tym razem zamieszkamy tam, gdzie nie będzie już ani wojen, ani chorób, gdzie nikt nie będzie umierał, gdzie będziemy z Jezusem na zawsze.

Niniejsze świadectwo pobrane zostało z czasopisma Chrześcijanin
(c) Mirosław Kulec

Kopiowanie i rozprowadzanie niniejszego świadectwa jest dozwolone bez ograniczeń